Nro 36.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 4. Września 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 45 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

„Od Redakcyi Zwiastuna.“

Uwiadamiam Szanownych Czytelników Zwiastuna w Cesarstwie Austryackiem, iż Zwiastuna Górno-Szlązkiego można we wszystkich stacyach pocztowych w Austryi zapisywać i kosztuje tylko 1 złr. 80 cent. przedpłata na cały rok. Nie potrzeba więc odnosić się do Redakcyi o nadsełanie Zwiastuna tylko na swojéj miejscowéj poczcie zapłacić 1 złr. 80 cent., za którą to cenę otrzymywać go można cały rok bez żadnych innych kosztów.

Przeto Szanownym naszym Czytelnikom Zwiastuna, którzy do Redakcyi przedpłatę nadesłali dotąd tylko przesełać będziemy, dopóki taż przedpłata się nie ukończy, a potem raczą sobie tenże jak wyżéj się wskazuje na poczcie zapisać.

POGADANKA

o świecie i o wszystkich rzeczach, które na nim są.

Księżyc: wielkość i światło jego, co znaczą plamy na nim, różne o tém bajki.

Piękny i cichy był wieczór niedzielny w miesiącu Sierpniu. Zdala odezwał się chór grzechoczących żab, słońce co tylko znikło na zachodzie; złociste chmury płynęły nad niém, a po drugiéj stronie nieba, na wschodzie, powstał najprzód skrawek czerwony, a powoli i cała się twarz księżyca wytoczyła w górkę nad wioską.

Wiejska gromadka, jak zwykle w dzień świąteczny zebrana przed domkiem Nauczyciela, skończyła gwarzyć i mimowolnie każdy z obecnych podniósł oczy w górę, gdzie na czystém niebie złoty księżyc jak rybie oko błyszczał i spoglądał na ziemię; Sajenka coś rozpowiadał palcem wskazał ku niebu.

— Nie pokazuj tam palcem, odezwał się Rozpendek, byś śmierci ojca nie wywołał.

Na to uśmiechnął się jakoś niedowierzająco Sajenka, a Nauczyciel odwróciwszy się na swéj ławeczce w tę stronę, zapytał również ze śmiechem:

— A co tak sobie pokazujecie, i czém to smierć ojca wywołać można?

— Oto, proszę pana Nauczyciela, rzekł Sajenka, ja pokazywałem im te ciemne plamy na księżycu, i powiedziałem jak to ludzie bają, że one są na pamiątkę zabójstwa, jak to kiedyś brat brata w zapalczywości nadział widłami. Drudzy odpowiadali mi, że to tam Kain nad zabitym Ablem do sądnego dnia musi stać z pałką; a jeszcze inni wtrącili, że to stoi tam gospodarz z widłami za karę, że w samo Boże Narodzenie, w tak wielkie święto mierzwę z chléwka swego wyrzucał. A Rozpendek na to mi wszystko doradził, żebym nie pokazywał palcem na księżyc, bo mi przez to ojciec może umrzeć!

Kto tu prawdę mówi, radbym wiedzieć; i dla tego może Pan Nauczyciel z łaski swojéj nam wszystko to wyjaśni?

— Z miłą chęcią, mój bracie, opowiem wam i objaśnię o tych nadziemskich rzeczach, boć zgłębianie tego wszystkiego, co nas otacza, podnosi nam serce, uszlachetnia duszę i przyda się każdemu, a tém więcéj, że powoli będę wam chciał rozpowiadać i o bliższych nas ziemskich rzeczach, a więc i o chmurach, wodzie, rosie, mgle i o deszczu, i o śniegu i o roli, którą uprawiacie własnemi rękami; ale żeby te ostatnie rzeczy dobrze zrozumieć, trzeba wprzódy mieć wyobrażenie o tém, co nam użycza światła do pracy, i co czas i zatrudnienia nasze rozdziela i porządkuje, i co nam właśnie ten deszcz lub rosę sprowadza. A więc poznanie słońca, ziemi, księżyca, ich obrotu, i wpływu na życie ludzi, zwierząt i roślin, uważam za najpierwsze rzeczy w naszych gawędach. Powoli przyjdziemy do coraz bliższych i drobniejszych przedmiotów, które co rok widzimy przed sobą.

Że to jest wierutną bajką, gawędka o tych widłach, o tym Ablu, tak jak i o twarzy z oczami i nosem na księżycu, to sami się przekonacie, gdy zrozumiecie to, co wam opowiem i rozjaśnię; bo tylko człowiek ciemny wierzy w bajdy podobne, a umiejętny łatwo prawdę od błędu rozezna. Otóż, słuchajcie mnie uważnie.

Księżyc niema swego światła tak jak słońce, ale właśnie tylko z odbicia promieni słońca jest oświeconym i błyszczy tam w ciemności, bo widzi dobrze słońce z góry, choć my go z dołu, odwróceni z ziemią od niego nie widzimy. To możemy sobie wyobrazić tym sposobem: gdy weźmiemy blachę wypolerowaną i ustawimy ją przed ogniem na kominku, lub przed świecą, to blacha ta wy-

dawać się będzie, jak gdyby jaśniała własnym blaskiem. Tak samo, gdy otworzymy drzwi od ciemnej komory do izby oświeconéj, przez okno słońcem, to i w téj komorze będzie dosyć jasno, przez odbicie się światła z izby, choć do komory słońce nie dochodzi. Zresztą widzicie to dobrze, że księżyc niema sam z siebie światła, bo raz jest prawie cały ciemny, a drugi raz jasny.

— A dla czegóż to i chmury nad nami w nocy nie świecą, zapytał podchwytliwie Sajenka, przecież i one widzą tam w górze słońce?

— Bystra uwaga, ani słowa! rzekł Nauczyciel ucieszony, ale właśnie te chmury nie widzą słońca w nocy, bo one są daleko niżéj od księżyca, gdyż księżyc oddalony jest od nas prawie o 52,000 mil, a najwyższe, najrzadsze obłoczki nie daléj są od nas jak 9,000 mil. A więc wypukłość ziemi naszéj zakrywa chmurom w nocy pod nami świecące słońce, boć i chmury téż się zaokrąglają do koła ziemi. Inaczéj, gdyby chmury były tak wysoko jak księżyc, to w nocy widziałyby słońce i świeciłyby przez odbicie światła słonecznego podobnie jak źsiężyc. Ludzkiemu gołemu oku tylko tak się wydaje, że chmury są na równi z księżycem, a rzeczywiście przecież sami to nieraz widzicie, iż za księżycem chmur niema, tylko zawsze poniżéj niego przeciągają niby szare ptaki, i wydaje nam się wtedy, że to księżyc tak ucieka szybko, a to jest złudzenie oka, bo przeciwnie chmury to tak uciekają.

— Ciekawym tylko, rzekł Skiba, pocierając sobie czoło, po co tam są te góry i doliny na księżycu?

— Zapewne musi ich być dobre przeznaczenie, tak jak wszystko na świecie jest stworzone na jakiś użytek, odpowiedział Nauczyciel. A więc i księżyc musi bydź tam rzucony w świat nie dla samego tylko swiecenia nam na ziemi, ale pewnie i dla stworzeń jakichsiś, które na nim może żyją.

To tylko pewna, że choć jest on podobnéj natury jak ziemia nasza, jednak że niema wody na sobie i powietrza tak gęstego jak nasze do około siebie, więc téż tacy sami ludzie jak my, żyć tam nie mogą, bo ludzkie płuca potrzebują powietrza, a ciało i żołądek wody. Ale cóż jest niepodobnego w mocy Bożéj? jeżeli na ziemi są stworzenia niektóre, co się bez wody obejść mogą, to czemużby i na innych światach nie mogli żyć jacy ludzie stworzeni od nas inaczéj? tego jeszcze uczeni nie dociekli, ale powoli, Bóg to wié, czy nie dojdą i do przekonania się o tém. Rozum nasz może wiele dokazać, jeżeli się zasilać będzie łaską Bożą i pokorą w obec Niego, jeżeli przez swe dociekanie chce się coraz więcéj przekonywać o niezmierzonéj Wszechmocy i mądrości Stwórcy, jeżeli mówię człowiek, przez swój rozum będzie wciąż szukał jedynego Boga.....

Zamyślili się wszycy, słychać było ciche westchnienia, aż Nauczyciel przerwał milczenie, mówiąc:

— Na tém dziś kończę, na przyszły raz zapraszam was wcześniéj, bo dużo jeszcze mamy do pogawędzenia z sobą.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Podróżując po świecie w Europie, w Afryce i Ameryce; we wszystkich prawie krajach, prowincyach i miastach, wszędzie spotykamy pomniki przypominające cudowny domek Matki Boskiéj. W niektórych miejscach lorety czyli kapliczki podobne do prawdziwego domku, w wielu kościołach widzimy wspaniałe kaplice lub ołtarze z obrazami matki Boskiéj Loretańskiéj. Gdziekolwiék zapytamy co znaczy ta kaplica, i na jaką pamiątkę wystawiona? natychmiast nam odpowiedzą: ta kaplica, na podobieństwo domku najświętszéj Maryi. Ona nam przypomina cudowne przenoszenie domku świętego, w którym po Zwiastowaniu Anielskiem Słowo stało się ciałem. Na żadném miejscu nikt nie odważy się powiedzieć, że to jest domek prawdziwy Maryi, ale tylko pobożna imitacya: gdzie zaś jest prawdziwy, każdy natychmiast odpowie: tam do ziemi włoskiéj do Loretu przeniesiony przez Aniołów, tam domek prawdziwy zostaje.

Ten pomnik nie zatarty, ta powszechna tradycya i silna wiara wiernych całego świata, każdego powinna przekonać, i chociażby niektóry z ówczesnych świata filozofów, chciał śmiało wystąpić i zaprzeczyć istnieniu cudów, a tém samém i o przenoszeniu domku rzucić wątpliwość i nie-wiarę, pytamy się, niechby taki racyonalista wytłómacył pierwéj pierwszy wątek tradycyi i powód rozrzuconych w świecie pomników. Czy dokaże tego? czy zdoła zadać fałsz tysięcom świadków przysięgłych, tysiącom innych pomniejszych cudów? czy wreszcie mógłby ze zdrowym rozumem powstać na cały świat katolicki, a zwłaszcza na najwyższych kościoła pasterzy, i śmiało zawyrokować, że wszyscy żyją w błędzie i oszukaniu, że przyznają cudowny fakt wydarzony, który nigdy nie miał miejsca na świecie. Niestety! napotykamy dziś we świecie wielu podobnych racyonalistów, którzy choć mają prawdę bez dowodzenia jasną, wątpią jednak, albo wszystkiemu zaprzeczają. Trudno walczyć z uporem: wracając się jednak do swego dodajemy, że pomniki świadczące o cudzie przenoszenia domku tak są liczne, że jak się wyraża pewien pisarz kościelny, łatwiéj jest zliczyć gwiazdy na niebie a niżeli porachować pamiątki o domku Loretańskim. Miliony obrazków książek i metalików, rozrzuconych między wiernymi, tysiące figur i obrazów większych umieszczonych po domach i kościołach. Największym zaś pomnikiem prawdy, jest to wzniosła modlitwa ułożona na pamiątkę domku cudownego. Czy jest kraj miasto lub wioska? czy jest chrześcianin katolik chociażby najbezbożniejszy, aby nie słyszał o Litanii Loretańskiéj i sam je w życiu nie odmawiał? zkądże ta piękna modlitwa wzięła swój początek? nie na inną pamiątkę ułożona, jak tylko, aby cud przeniesienia domku unieśmiertelnić na ziemi. Prawdziwie uwydatnia się cud opatrzności Bożéj, rozbierając szczegółowo niezatarte pomniki, które nam wieki przechowały, aby uczcić Matkę Najświętszą i we wszystkich sercach chrześciańskich rozniecić miłość i ciągłe nabożeństwo.

Starożytność domku również nam przypomina odległe wieki, cześć wiernych, i zwyczaj budowania, a zatem nadaje nowy niezaprzeczony dowód jego prawdziwości i cudownego przenoszenia. Domek jest bowiem zbudowany z małych kawałeczków kamienia, w kształcie i wielkości naszéj cegły. Każdy z tych kawałków osobno obrobiony, i na cemęcie wzniesione mury; na pierwsze spojrzenie łudzą oko okazując podobieństwo do murów z palonéj cegły wystawionych. Sam przeto materyał przynosi nam dowód nie zbity, ponieważ rodzaj tego kamienia znajduje się tylko w okolicach Palestyny, i w Azyi większéj, gdzie indziéj zupełnie go niema. Kolor kamienia ciemno-czer-

wony, lekki, nieznacznie dziurkowaty, zawsze zaś kawałki dość niekształtnie odrobione, niektóre z nich większe lub grubsze. W okolicach Loretu i całych Włoszech, przeciwnicy aby zaprzeczyć cudowi przenoszenia, z pilnością poszukiwali podobnego kamienia; lecz daremnie nigdzie go znaleźć nie mogli. W całéj zaś Azyi, a szczególniéj w okolicah Palestyny, w wielkiéj znajduje się obfitości, bo wszystkie prawie starożytne budowle są zbudowane z takowego kamienia. To więc dowodzi, że i domek Najświętszéj Panny musiał bydź zbudowany na tém miejscu, gdzie ojczyzna materyału się znajduje. Papież Klemens VII. kiedy się domek pokazał w Dalmacyi posłał wiarogodnych świadków do Nazaret, a ci nietylko że przynieśli szerokość i długość pozostałych fundamentów, lecz nadto wzięli ze sobą kilka kamieni z pozostałych w ziemi fundamentów, aby sprawdzić czy materyał domku się zgadza, i tak w rzeczy saméj po dokładném badaniu, kamienie domku były takie same.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmowa wieśniaków o czwartém przykazaniu Boskiem.

Maciej, Margieta, Jędrzéj, Wojtek, Kuba.

(Dokończenie.)

Margieta. Niesłyszałeś to Kubo, jak to ksiądz w przeszłą niedzielę na kazaniu wołał?

Kuba. A cóż mi tam ksiądz, to jest jego robota.

Maciej. Godzi się to Kubo o księdzu tak mówić? ksiądz jest naszym ojcem duchownym i my go słuchać i czcić powinniśmy.

Kuba. A cóż mi tam z księdza przyjdzie?

Maciej. Bardzo dużo ci z księdza przyjdzie. Ksiądz cię ochrzcił, nauczył cię o Bogu, i przygotował cię do spowiedzi. Abyś nie żył jak wilk w lesie, ćwiczy cię o Bogu co niedzielę na kazaniu, a gdy go słuchasz, to cię do nieba zaprowadzi.

Margieta. Zapomniałeś już to Kuba, gdyś ten przeszły rok był chory, jakeś to wołał: poszlijcie mi po księdza! a ksiądz się nie ociągał, i przyszedł do ciebie.

Maciéj. Jest to pięknie Kubo, teraz gdyś zdrówy, za to o księdzu tak mówić?

Kuba. A dyć inni jeszcze gorzéj czynią, a chcą bydź świętemi.

Margieta. On mówi o niebodze Pietruli. Zdało się, że Panu Bogu nogi ugryzie, co dzień szła do kościoła, i czołem o ziemię biła, do spowiedzi bezmała każdy dzień, ale na każdego księdza, mógł bydź jaki chciał, wiedziała coś złego zmyślić. Miała takie siostrzyczki, co ją żywiły, kiedy im tylko na księży co nowego przyniosła. Ona wiedziała nawet co w piekle warzą.

Jędrzéj. Teraz oczami może widzieć, co tam warzą, bo się tam za swe plotki pewnie dostała.

Maciéj. Przyszła też raz do mnie i zaczęła też tam tak klicić, jaki to ten ksiądz, albo ten. Ale ja jéj zaraz powiedział, żeby księżom dała spokój, ażeby lepiéj różaniec wzięła do ręki. A gdy nie ustała, wziąłem ją za rękę i otworzywszy drzwi, wywiodłem ją na dwór; mówiąc, że takich plotkarzy w domu moim nie cierpię.

Margieta. Ale was też to potem przeklinała po wsi za to, żeście ją, taką pobożną osobę, za drzwi wyrzucili.

Maciéj. Gdyby jéj tak każdy był zrobił, toby tylu księżom nie była ubliżyła.

Jędrzéj. Nieboracy ci księża, wiele oni muszą niewinnie od takich plotkarzy wycierpieć, bo podobno żadnego człowieka na świecie tak nie prześladują, jak księdza.

Margieta. Ukarał ją też Pan Bóg przy śmierci, za te plotki, ukarał, bo trzy dni umierała, a z konać nie mogła. A gdy ksiądz przyszedł, aby ją na śmierć zaopatrzyć, już mówić nie mogła, i nie sprawił nic z nią, i w grzechach umierać musiała.

Jędrzéj. Widzisz Kubo, jak ty księdza nie będziesz słuchał, I będziesz się z niego urągał, to cię też Pan Bóg tak będzie karał; bo Pan Bóg nakazuje księży słuchać i czcić.

Maciéj. Dajcie już temu Kubowi pokój, bo on tam nie jest ten najzuchwalszy.

Margieta. Toć nie. — A dyć on nie chciał ani do bractwa świętego Michała wstąpić, aby nie musiał dać fenik co tydzień na Ojca św. Powiadał, że woli sobie za ten fenik cygarów kupić od żyda.

Kuba. Tak za fenik, ktoby wam to dał takie wielkie cygaro za fenik, za dwa trzeba dać piętak.

Margieta. Ale mu się téj saméj niedzieli zaraz odpłaciło. Przyszedł od żyda z cygarem, bok podparty jak jaki szlachcić, rozpościerał się tu po izbie. Ale za chwilę zbladł i usiadł cichutko w kącie, — aż naraz uderzył cygarem ku piecu, aż się po całéj izbie zaiskrzyło, i uciekł na dwór. My idziemy za nim, co mu się stało, a tu się Kuba — dawi i zwraca. I pies wyjąc żałował nieboraka; a gdy się powrócił blady jak ściana do izby, powiadam mu: widzisz Kubo, trzeba ci to było takiéj choroby? Nie lepiéj by było, gdybyś ten fenik zamiast na cygaro, był dał na Ojca świętego?

Maciej. To cię Pan Bóg Kubo, ukarał widocznie za twoje bluźnierstwo, bo każdy katolik jest obowiązany Ojca św., tak jak własnego ojca swojego wspierać i za niego się modlić.

Margieta. Słyszeliście już to Macieju, że naszego Kubę chcieli zamknąć do aresztu?

Maciéj. A za co?

Margieta. Niechciał płacić dawki dla Króla, i przezywał sołtysa złodziejem i zdzieraczem.

Jędrzéj. Tak, tak, już przyszedł po niego taki wąsala z miasta i kazał go zawieźć do ratusza. Ale gdy go tam przesłuchali, puścili go zaś nazad, bo powiadali, że nie jest z pełna mądry.

Maciéj. To prawda, bo każdy mądry człowiek musi uznać, że trzeba zwierzchności słuchać.

Kuba. A cóż mi tam ze zwierzchności przyjdzie?

Maciéj. Zwierzchność cię broni, aby ci źli ludzie niewyrządzali.

Kuba. Tak broni, a kiedy mnie w karczmie zbili, któż mnie tam bronił?

Maciéj. Toś mógł, jeźliś był niewinny, tych co cię zbili zaskarżyć, a zwierzchność byłaby ich ukarała.

Kuba. A któż mnie to bronił, kiedy mi złodzieje wzięli bóty, kaftan i czapkę.

Maciéj. A dostałeś to nazad?

Kuba. Toć dostałem, bo ich żandarm pochwytał.

Maciej. Widzisz Kubo, gdyby Król nie był żandarmów i policye ustanowił, tobyś twoich rzeczy już nigdy nie oglądał. Pan Bóg sam zwierzchność postanowił, aby tu na jego miejscu tych dobrych broniła, a tych złych karała.

Kuba. Ale trzeba Królowi za to płacić.

Maciéj. Czy się téż to żandarmom albo policyanom nie chce jeść, tak jak tobie? Ty służysz gospodarzowi i od niego dostaniesz jedzenie i zapłatę. Żandarmi, policya i zwierzchność służą krajowi, i kraj się téż musi o nich starać, musi składać podatek, aby ich wyżywić. Sam Pan Jezus nakazał oddać cesarzowi, co cesarzowi należy.

Margieta. To jest grzechem Kubo, kiedy się człowiek zwierzchności sprzeciwia.

Maciéj. Grzech przeciw czwartemu przykazaniu Boskiemu, bo zwierzchność jest matką całego kraju. Jak pojedynczy człowiek matkę słuchać i czcić powinien, tak też powinien cały kraj zwierzchności słuchać i czcić ją.

Jędrzéj. Tak się tam mroczy na dworze Macieju!

Maciéj. Toby trza nim deszcz zacznie padać do domu uciekać.

Margieta. O zostańcie jeszcze, aż ten deszcz przejdzie.

Maciéj. Innym razem zaś — zostańcie z Bogiem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Berlina. Ćwiczenia Gwardyi Królewskiéj zakończa się wielką paradą około siódmego przyszłego miesiąca, z tego powodu odwlecze się wyjazd Ich Królewskich Mości do Schlezwigu, gdzie Jego Królewska Mość Następca tronu, ma Jego Królewskiéj Mości towarzyszyć. Mówią głośno że Cesarz rossyjski w początku przyszłego miesiąca odwiedzi Berlin, co może bydź do prawdy podobne; jako też kursuje nowo wzniecona wieść, że Cesarz francuski będąc winien swoją wizytę, także przybędzie. Są to wieści, które mają bydź pewniejsze jak do*ąd.

Najnowsze wiadomości z prowincyi Pruskiéj podług „Provinz. Koresp." o zbiorze tegorocznym, jest ogólne zdanie że oziminy wydają plon mierny, lecz obfity w ziarno i mąkę. Co zaś siewy letniego zboża wypadły mniéj korzystnie. Z Litwy i z Mazurów są wiadomości mniéj zaspakajające, co się tyczy kartofli spodziewano się tamże obfitego plonu, jeżeli im jeszcze nie zaszkodzą częste deszcze, które tam padają.

Z Wrocławia. Podług wiadomości telegraficznéj hr. Bismark w swoich wycieczkach konnych miał wypadek, że spadł z konia, jednak ten wypadek nie wywołał innych skutków, jak tylko mocnego wstrząśnienia, z którego powodu wszystkie muszkuły ciała ucierpiały. Wypadek ten nie jest tak niebezpiecznym, aby spowodował opóźnienie w powrocie Hr. do czynności swoich w Berlinie, gdzie go z niecierpliwością oczekują.

Wspomnienie Księcia Biskupa Melchiora.

W czasie pobytu tego szanownego Pasterza w tych stronach dla poświęcenia kościoła w Niemieckich Piekarach. Miałem szczęście bydź przytomnym, i należeć do liczby tych, którzy odprowadzali ś. p. Księcia Biskupa do kolei żelaznéj. W drodze do téjże, przyjmował go u siebie ksiądz proboszcz, Baeder w Chorzewie śniadaniem, przy którym ksiądz Biskup opowiadał następujące zdarzenie z życia swego. Gdy objąłem dzisiejsze moje stanowisko, objeżdżałem moją Dyecezyę, w Szląsku austryackiém zajechałem do proboszcza, który przyjmując mnie z radością objawił mi, że przyjmuje u siebie starego znajomego. Zdziwiony tém, badam w przeszłości, zkąd pochodzić może ta znajomość? na co on mnie odpowiada. Kiedy Jego Eminencya odsługiwałeś wojskowość, byłem do Waszéj Eminencyi na ordynans komenderowany. Ucieszyłem się podając mu rękę, rzekłem: powinszować sobie możemy obydwa, bo ja awansowałem z porucznika na ks. Biskupa, a Konfrater z ordynansa na proboszcza. Grzeczność i uprzejmość ś. p. ks. Biskupa utrwaliła to opowiadanie w pamięci mojéj, i sądzę, że nie jeden czytając te kilka wierszy; przyjmie to wspomnienie z miłém wrażeniem.

Jeden z przytomnych.

Z Wrocławia. Książe Biskup Dr. Foerster, powróciwszy z wód Laudek, udał się do zamku Johanne's-Berg, gdzie do środka przyszłego miesiąca zabawi. Ksiądz Biskup Włodarski na kilka dni wyjechał. Ks. Kanonik seg. Peszke znajduje się od jakiegoś czasu w Johannesbad. Ks. Kanonik Thiel powrócił z Kissyngien.

Z Poznania. Arcybiskup hr. Ledochowski, jak pisze „Gaz. Tor." ma zamiar powiększyć liczbę bardzo małą Dominikanów tamże będących, przez sprowadzenie świeżych członków tego zakonu z Prowincyi Nadreńskich. Dotąd liczy Poznań cztery żeńskie klasztory i dwa zakonników męzkich, oprócz Jezuitów w miasteczku Szremie będących. Z dziennika Poznańskiego dowiadujemy się, że w tém czasie ma być zebranie Kanoników Katedralnych obydwóch Dyecezyj pod prezydencyą Arcybiskupa hr. Ledochowskiego na konferencyą. Takie konferencye mają bydź ustalone przez Arcybiskupa i rok rocznie ponawiane w Gnieźnie lub w Poznaniu.

Z Rzymu. Odwiedziny Papieża w obozie były świetne z oznakami radości, czci i szacónku obchodzone, wojsko okazało nadzwyczaj wiele zapału. Kardynał Boromeo znany jako protektor miasta Roko di Papa. którego mieszkańcy szczególnemi oznakami szczerości i przychylności na całéj drodze do obozu Ojca świętego otaczali. O dziewiątéj rano był w obozie, celebrował z assystencyą summę, pożywał śniadanie w namiocie umyślnie dla niego wystawionym, po którym udzielił zgromadzeniu błogosławieństwo. W czasie śniadania chór strzelców odśpiewał chymn własnéj kompozycyi, który Jego świątobliwości bardzo się podobał. Obóz był zamieniony w salę uczty najświętszéj, wszystkie kwiaty z oranżeryi całéj okolicy zebrane, tworzyły ozdoby i bramy tryumfalne. Przed wyjazdem odwiedził chorych, na drodze powrotnéj zatrzymał się w Fraskati, obiadował w klasztorze Grotte Serrata i razem z mrokiem przybył do swojéj stolicy.

Z Paryża. Uroczystość 15. Sierpnia przeszła przy uprzejméj, lecz dosyć chłodnéj temperaturze (w duchu ludowym) w porządku zwyczajnym, szczególniéj niższéj klasy. Jeżeli o demonstracyach politycznych mówić można, to te były bardzo niewinne. Wczoraj wieczorem widziano pewną liczbę młodych ludzi, na czele któréj był młodzieniec, mający w ręku długi drąg, na końcu którego była przyczepiona latarnia, który wołając: „miejsce dla latarni!" tłoczył się przez tłumy ludu zebranego, oczekującego na fajerwerki, z którego to tłumu odpowiadały gdzie niegdzie głosy: „Niech żyje Rochefort!"

Przy illuminacyi uwagę zwracało, że kościoły, klasztory i wszystkie domy pod władzą duchowną będące, były więcéj oświetlone, jak lat poprzednich. Około północy burza z ulewnym deszczem i grzmotami zakończyła tę publiczną zabawę.

Wyżéj wzmiankowany Rocheford jest to redaktor pisma pod tytułem: „Latarnia," którego nie wolno mu wydawać.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Z Paryża. Monitor wieczorny ogłosił mowę mianą przy odkryciu pomnika Napoleona I. w Grenable, przez senatora Sarabit; senator jako reprezentant cesarski, wyraził myśli swoje w sposób bardzo patryotyczny, wyjaśnił w mowie swojéj dążności Napoleona III. wynurzył oczekiwanie swoje: „że żadne excessa nie zniweczą wspaniałomyślnych nadziei i dążności Cesarza." Dodaje że już lat 19 jak Cesarz panuje z wielką mądrością. Gdyby wojna była potrzebną, dla interesu Francyi, prowadziłby ją z energią, i potrafiłby pokój ustalić. Europa stałaby w ogniu i w płomieniach, gdyby on nie umiał jéj na wodzy utrzymać. Cesarz życzy pokoju. Jak sam się wyraził do mieszkańców miasta Trojes: „Nic nie zachwieje dzisiaj pokoju Europy; niezapominajcie tego, że Bóg ma Francyą w opiece swojéj świętéj."

Larabit, który jako młody oficer przy dworze Napoleona I. powracał z nim z Elby, miał w pamięci wszystkie dokuczliwości Anglii, któremi go otaczała na wyspie św. Heleny, których nie omieszkał w mowie swojéj przytoczyć.

Z Paryża. Debats (Gaz. franc.) robi uwagi swoje o niektórych mocarstwach i ztąd wynikłego prawdopodobieństwa, i powiada co następuje: Austrya znajduje się w położeniu najkrytyczniejszém, niema wojska dosyć, pieniędzy, ani kredytu. Zgoda z węgrami była tylko próbą, która się dotąd udaje, i co jest tylko mądrością i wpływem Pana Deak, który ma zamiar opuścić swoje stanowisko, a Kossut przygotowany do powrotu. Niemcy są w mniejszości, a te 6 milionów Czechów, chcą te same prerogatywy otrzymać co Węgrzy. Rossya zdaje się kolossem, ale jest obarczona trudnościami i kłopotami, jak Austrya. Armia jest bardzo liczna i może bydź łatwo powiększona, ale jest źle uzbrojona, brakuje materyału i zaopatrzenia w żywność. „Aby Rossyę w cywilizacyi na równi z innemi mocarstwami postawić, potrzeba jeszcze lat wiele, potrzebuje pokoja, aby w pokoju nabierać mogła usposobienia umysłu, dążącego do miłości bliźniego, sprawiedliwości i uszanowania praw. Do tego Rossyi wiele jeszcze brakuje..... Widocznie ze źródła Rossyi nie powstanie wojna, którą gdyby chciała, mogłaby przez swoich agentów i swoje intrygi wzniecić." O Anglii keżdemu wiadomo że utrzymanie pokoju, jest postawą jéj polityki. Wszystkie polityczne stronnictwa, które dziś w Anglii się znajdują, i ci którzy na prowadzenie spraw wiele działają i chociaż tajemne wpływy mają, są wszystko systematyczni zwolennicy pokoju. A Francya? rzecze pismo „Debats" (Gaz. franc.) jest zupełnie w innem położeniu, Francya chce pokoju, ale jest przygotowana do wojny, posiada wszystko, aby stanąć w obronie swego interesu i honoru, ale ani jedno, ani drugie nie potrzebuje tego. Więc jeżeli Anglia, Austrya, Prusy, i Rossya nie rozpoczną wojny, a rząd francuzki nie jest do tego żadną miarą usposobiony; więc pokój jest zapewniony czego sobie życzymy.

Z Londynu 21. Sierpnia. Wczoraj wydarzył się okropny przypadek w Anglii (w księstwie Walis.) na kolei żelaznéj, w padły na siebie dwa pociągi, osobowy i towarowy, który miał oléj skalny, przy którym to wypadku 23 osób postradało życie i wielka liczba rannych została. Poznajdowano tam ciała bez głów i bez rąk, z których wiele części popalonych niedozwalają dojść śladu osobistości, sąd tam na miejsce zesłany nie może rozpoznać i wynaleźć nikogo, oprócz poznajdowanych zegarków i wielkiéj liczby kosztowności. nie można nic więcéj dociec. Wiadomo tylko że Lord i Lady Sarnham z swoją służbą, kapitan z żoną, i kilka innych osób znajdowało się w tych wagonach co od płomieni z płonęły. Zdaje się że ci nieszczęśliwi przez uderzenie tych pociągów odurzeni, w pierwszéj chwili tych męczarni żyć przestali, bo czarny tłoczący się dym oknami, oddechu im wzbraniał, a po niém płomień, który ogarnął w jednéj chwili wszystko i zniweczył wagony, z których tylko żelazne szkielety zostały. Śmierć i popiół było dziełem paru minut. Przytomność umysłu służby kolejnéj wstrzymała więcéj nieszczęścia, powysyławszy wzdłuż linii posłańców, wydając sygnały gwałtu, wstrzymała tym dwa nadchodzące pociągi. Późniejsze wiadomości z Abergele są jeszcze następujące, że w pozostałym popiele i resztkach popalonych, wynaleziono dziesięć ciał płci męzkiej, jedenaście ciał płci żeńskiéj, reszty pozbieranych członków nie można było złożyć i rozpoznać. Pochowanie tych zwłok miało nastąpić drugiego dnia.

Z Londynu. W skutek wielkiego wiatru, który panował na wschodniéj części wyspy, zatonęło kilka okrętów.

Oczekują najdaléj 4. Września powrotu Królowy i dworu jéj do Windsor.

Z Warszawy. (Komitet próśb, powrót z Syberyi.) W przeszłym roku przed wyjazdem Cesarza do Paryża jednocześnie z ogłoszeniem małéj amnestyi, oznajmiono Namiestnikowi hr. Berg wolą Cesarza, aby się starał wynaleźć środki, dania pomocy wielkiéj liczbie oddalonych urzędników ze służby, którzy dla tego że usposobienie ich umysłowe było przychylne krajowi, pozbawieni zostali sposobu do życia. Ustanowiono także komitet, do przyjmowania próśb, które z powodu nieszczęśliwych wypadków zaszłych w kraju, do Cesarza podawane były. O środkach pomocy nieszczęśliwym, które Namiestnik hr. Berg wynaleźć miał, nic późniéj nie słyszano i w niepamięć puszczono; a komitet, który odebrał 17.000 rubli, na prośby, które można było zaspokoić 2ma 3ma do 9ciu rublami. A prośby które brzmiały o dostanie miejsc stósownych dla utrzymania licznéj familii były (ad acta) odłożone. Przybywają pociągi koleją żelazną z nieszczęśliwemi więźniami, którzy wysiadłszy z wagonów otoczeni bywają eskortą wojskową i odprowadzeni bywają do cyrkułów, gdzie im policya oznajmia do jakiéj kategoryi należą do lżejszéj, czy do ostrzejszéj (bo ci co ztamtąd wracają są ciągle pod dozorem policyi.) Widzieć tych nieszczęśliwych jest widok serce rozdzierający, jak idą otoczeni wojskiem, ubrania ich nędzne niewolnicze, nie okazują przeszłego ich stanu, a gdy się kto z przechodzących chce zbliżyć, aby parę słów do nich przemówić, warta odpycha i niedopuszcza nikogo.

W Kamieńcu Podolskiem rozkazał tamtejszy Po-

licmeister aby dorożkarze zamienili ubrania swoje na ruskie, którzy byli przymuszeni to uczynić, lecz nie przyszło im do myśli że i bicze do tego przebrania należą, gdy Policmeister dostrzegł że mają swoje dawne bicze, byli osądzeni na karę pieniężną, i po dwa ruble musieli zapłacić, poczem zamienili bicze na ruskie harapy.

Petersburg 24. Dziś w nocy powstał pożar w składzie lnu i konopi, gdzie się spaliło 100,000 pudów lnu, i 70,000 pudów konopi; szkoda wynosi na 3/4 miliona rubli.

Bombaj 19. t. m. było widziane zaćmienie słońca, które śię odbyło przy największéj niepogodzie. W chwili największego zaćmienia, padał w Bombaj wielki deszcz.

WIADOMOŚĆ Z OKOLICY.

Z Katowic 24. Sierpnia. Uczucia, jakie w sercach naszych wzbudził dzień wczorajszy były dwojakie, częścią smutne, częścią wesołe. Wczoraj albowiem spełniła się zmiana duchownéj naszéj zwierzchności. Niezapomniany nam nigdy a od wszystkich równie kochany dotychczasowy nasz proboszcz W. ks. Dr. Kremski nieszczęsną chorobą przeniewolony poprzestać bydź naszym duchownym pasterzem. Ale taki jest bieg życia ludzkiego, że jedni opuszczają swoje miejsce, aby go innym ustąpić. Zawakowane na ten sposób probostwo nasze, za rozporządzeniem Najprzewielebniejszego Książęcia Biskupa, otrzymał nasz ks. wikary Wiktor Schmidt. Jakie uczucia zaś to powołanie jego na proboszcza w nas wzbudziło, to najlepiéj dowodzi dzień wczorajszy. Wykwintny obiad zgromadził najznakomitsze osoby z Katowic i z okolicy około solenizanta. Tu Dziekan z Biskupic W. ks. Pressfreund w stósownéj przemowie przedstawił ks. Schmidta zgromadzonym i zwierzchności miasta oddał jako proboszcza. Potem P. Burmistrz zabrawszy głos rozwodził się nad stosunkami zwierzchności duchownéj ku zwierzchności świeckiéj, nakoniec w serdecznych wyrazach przyjął i powitał nowego proboszcza. Odnosząc się do téj odezwy P. Burmistrza ks. Schmidt przemówił: „Z obawą moi Panowie! przyjąłem urząd, którym dzisiaj zawiadować począłem, przekonany o wielkich trudnościach, jakie on z sobą przynosi, poddałem się tylko woli Najprzewielebniejszego Książęcia Biskupa i wyraźnemu życzeniu poprzednika mojego drogiego ks. Dr. Kremskiego. On albowiem był dotąd nie przełożonym moim ale raczéj ojcem kochającym i kochanym przyjacielem. (tu wzruszonemu mowcy stanęły łzy w oczach) Jego więc życzenie dla mnie było rozkazem i jedynie ono mnie spowodowało do tego kroku stanowczego. Wiem ja moi Panowie, wiele to ja mam do czynienia, i do sumiennego dopełnienia ciężkich obowiązków moich czuję się bydź słabym. Ale jeżeli mnie Bóg dobrotliwy łaską swoją wesprze, a wy, moi Panowie, którzy w waszém ręku trzymacie władzę świecką, pomocy waszéj nie odmówicie; tak wspólnie działając, dopniemy pomyślnych i zbawiennych skutków naszéj czynności. Jeżeliby się zaś kiedy trafiło, żebyśmy wtém dążeniu naszém do jednego celu nie zawsze byli jednego zdania, (a najwięcéj się to odnosi do rzeczy tyczących się religii) przecież zawsze j e d e n p r z e k o n a n i e d r u g i e g o p o w i n i e n s z a n o w a ć; tu bowiem jest główna zasada pokoju i postępu moralności i t. d.“ Jednogłośne „brawo!“ po zakończonéj mowie pokazało się zadowolenie wszystkich goszczących. Mówili jeszcze Pan Knappe, Pan Dr. Gredstehn, i w tonie bardzo humorystycznym Pan Dr. Holtze, tak nadszedł wieczór. Lecz nowy widok zajął ciekawość całéj Publiczności. Przy brzmieniu hucznéj muzyki posuwało się mnóstwo ludu faklami ciemność nocną oświetlając ku pomieszkaniu ks. proboszcza. Byli to członkowie stowarzyszenia rzemieślniczego, którzy prezesowi swojego towarzystwa, księdzu Schmidtowi dali ten gorący dowód miłości i przywiązania do niego. Przed plebanią dało się słyszeć kilka wystrzałów z moździerzy, a jeden z stowarzyszenia rzemieślniczego w prostych ale z serca pochodzących i do serca trafiających słowach wyraził solenizantowi swoje i swoich współbraci życzenia i powinszowania. Serdeczne podziękowanie ze strony ks. Schmidt, przez ten widok rozrzewnionego, zakończyło ten dla nas ważny dzień. Niechaj nam Pan Bóg jak najdłużéj trzyma naszego nowego Pasterza.

Rudolf L.

ROZMAITOŚCI.

Włoch i Hiszpan próżniak, albo kłamstwo i potwarz.

Powszechne to zdanie iż mieszkańcy Włoch i Hiszpanii niczém się nie trudnią i w lenistwie całe życie przepędzają. Jadąc żelazną koleją z Salzburga do Linz, miałem sposobność następującą rozmowę w tém względzie pomiędzy dwoma Panami usłyszeć. Nie znając ich, dla lepszego wyrozumienia chcę jednego Wielomówką, drugiego Obrońcą nazwać.

W i e l o m ó w k a. Powracam z Włoch, gdzie przeszło sześć tygodni bawiłem; śliczny to kraj, ale lud niegodziwy, całe jego zatrudnienie rano bawić w kościele, przez dzień spać, wieczór jeść i pić. Ale aby dzieci do szkoły posyłać, w polu pracować, albo jaką inną pracą się zatrudniać, tego nigdzie nie spostrzegłem. Dla tego też lud zabobonny, ciemny i złośliwy, ztąd tyle ubostwa, kradzieży i zbrodni, a przytém co trzecie słowo: sancta Maria! (święta Marya). Temu księża winni, bo gdyby lud jako się należy nauczali, do pracowitości zachęcali, lud wkrótce lepszym by się stać musiał. O ci księża, wiele oni mają do zamówienia!

O b r o ń c a. Pan, jak słyszę powraca z Włoch?

W i e l o m ó w k a. Tak jest.

O b r o ń c a. Czy zwiedził Pan miasta Rzym i Neapol.

W i e l o m ó w k a. I za Neapolem byłem, a wszędzie to samo znalazłem.

O b r o ń c a. Dziwna to rzecz, i ja nie jeden raz, ale kilka razy Włochy zwiedziłem, lecz z tego nic nie spostrzegłem, o czém Pan dopiéro mówiłeś. Widziałem w górnych Włoszech ryż piękny, w średnich i w dolnych pszenicę przepyszną, śliczne i inne jarzyny, wszakże same się nie siały, ani same do gumna się nie dostaną. W Neapolitańskim w czasie mego pobytu już piąty miesiąc deszcz nie padał, a pomimo wielkiego gorąca pszenica, ziemniaki, kukurydza, melony i t. p. pysznie na polach stały. To Pan pewnie sztuczne naprawy do oblania pól wodą nie widziałeś. Co się tyczy odwiedzenia kościołów z rana, to liczba odwiedzających kościół w powszechne dni, nie większa jak u nas w Niemczech. Ztąd wnoszę, iż Pan albo jeszcze spać musi, kiedy ranne nabożeństwo się odprawia, albo z niechęci

do ludu włoskiego mówisz. Pan mówiłeś, iż lud ten przez dzień spi.

Wielomówka. To się nie da zaprzeczyć, bo któż widział ludzi pracujących od dziesiątéj godziny rano aż do czwartéj popołudniu?

Obrońca. Otóż Panie na to tak odpowiadam. Łatwiéj nam tu w powozie wygodnie siedzieć i rozmawiać, niżeli z biednym ludem włoskim w czasie upału słońca pod gołem niebem pracować. Wszakże i przez południe ja widziałem ludzi w polu pracujących, w czasie gorąca czterdzieści gradusów i przenoszących. Wreszcie nietylko różnych rzemieślników, po wszystkich miastach i wioskach widziałem, ale jedyny Rzym jest największym dowodem pracowitości i sztuk różnych, jakich rzadko po innych miastach znaleźć można. Gdzież wspanialsze kościoły i pałace, gdzież większe i bogatsze sztuki malarskie i rzeźbiarskie, jak tam? szkół Pan nie widziałeś? szkoda. Gdybyś się był aby jeden raz po południu do kościoła którego pofatygował, tobyś był znalazł księży siedzących pod murami i uczących dziatki. Ja czytałem iż we Włoszech w każdym wieku mężowie wielkiéj nauki się znajdowali, i takowych dzisiaj tam znajdziemy. Zkądże, albo od kogóż wyuczani zostali? oto od księży. A Pan lubisz lud ciemnym nazwać, a winę na księży złożyć? więc niech Pan jeszcze krótko moje zdanie zechce posłuchać. Co do Włoch trzymam się słów, które o Hiszpanii protestancki adwokat B. wyrzekł: w Hiszpanii wszystko złe, ponieważ lud katolicki, gdyby nie był katolicki, wszystko najlepsze by było.

Ks. K.

O niszczeniu gniazd ptasich i zabijaniu żab. Miliony drobnych ptasząt, które rozweselają nasze lasy i ogrody, są bardzo potrzebne dla naszych wiejskich gospodarstw z tego powodu, iż tępią niezliczone mnóstwo liszek, które inaczéj pożarłyby nam kapusty w ogrodach, a liście i kwiaty po sadach i lasach. Drzewo bowiem, straciwszy liście i kwiat przedwcześnie, nietylko że nie rodzi, ale jeszcze usycha. Szczęściem, ludność nasza kierując się dobrém sercem, oszczędza wiele gniazd ptasich, rzadziéj też u nas zdarza się niszczenie jajek i ptasząt młodych, niż w innych krajach, ale i ta swawola choć rzadka lub łowienie sikor, zięb i t. p. gromadami na lep lub sidła, — powinny być zaniechane, tém więcéj, gdy ptaszki te trzymane w domach giną jak muchy.

We Francyi pracują ludzie uczeni i rozsądni bardzo nad tém, aby niektóre zwyczaje niszczenia gniazdek przez chłopców wykorzenić zupełnie i obudzić litość ku zwierzętom; mowią oni: „że Bóg nam nie dał dwóch serc; jednego okrutnego dla zwierząt, a drugiego dobrego dla ludzi.“ Istnieje tam bowiem zwyczaj po wielu wsiach, że chłopcy polują w lesie na gniazdka, a jak je odkryją, to kładą je na ziemię, i zamknąwszy oczy, grając niby to w ślepą babkę, machają kijem, aż natrafią na gniazdko i tłuką jajka lub zabijają młode. Według innego znowu również naganego zwyczaju, chłopcy tamtejsi pastwią się nad żabami i obdzierają ze skóry, co prócz tego, że jest okrutném, jest jeszcze szkodliwym, bo i żaby, nawet ropuchy, niszczą także robactwo po ogrodach. U nas też się trafia, że chłopcy pastwią się nad ropuchami, sądząc w głupocie, że to jakieś czarownicze stworzenie, że zna się z gadzinami, które choć na kawałki posiekane przez człowieka, potrafi znowu ropucha po zachodzie słońca posklejać i gadzinę odżywić. Tak to niedorzecznie sądzą!

Ale wracamy się do gniazd ptasich. Otóż we Francyi ludzie uczeni piszą, że niegdyś, kiedy to jeszcze nie było w zwyczaju zabijać i tępić bez litości po wsiach słowiki, sikory, szczygły, makolągwy, czeczotki, zięby, dzwońce, skowronki, mysie-króliki i t. p., to liczono każdéj wiosny najmniéj po 10,000 gniazdek w kraju na każdą milę kwadratową (to jest wszerz i wzdłuż jednakową). Wiadomo że w każdém gniazdku lęgną się najmniéj cztery młode. A że się przekonano, iż samiec lub samica dla każdego młodego przynosi dziennie po 15 liszek (gąsienic) i że samiec i samica zjadają po 60 innych liszek na siebie, więc to czyniło razem po 120 liszek na pożywienie dla każdego gniazdka. Jeżeli teraz rozmnożycie 120 liszek przez 10,000 gniazdek, to razem wypadnie wam 1,200,000 liszek, które ptaki tępią przez jeden dzień, a na jeden miesiąc 30 razy tyle, czyli 36,000,000.

Trzydzieści milionów liszek! — czyż pomyślano, że jeżeli się nie uszanuje życia wszystkich tych ptasząt stworzonych przez Pana Boga, to te trzydziesci sześć milionów liszek z kolei mnożąc się corocznie, zjedzą z czasem wszystkie liście, kwiat, owoc drzewin i wszystkie ogrodowizny, i wszystkie zioła ozdobne!

Co to ztąd za przestroga dla rolników!

Dowcipna Marysia. Jedna pani obiecała swojéj służącéj Marysi, że jéj da na posag pięć dukatów, jak będzie szła za mąż. Marysia tém się chwaląc niedługo znalazła męża, który był bardzo szczupły i małego wzrostu.

Po weselu przedstawiła go swéj Pani; ta spojrzawszy na niego, rzekła: — Cóż to? jakżeś ty mogła brać tak małego męża?

— Proszę pani, odpowiedziała Marysia, — za pięć dukatów nie mogłam żądać większego.

Krowa na licytacyi. Pewiem kolonista nie mógł oddać na czas długu swemu wierzycielowi, odjechał do swych przyjaciół po pieniądze, a tymczasem zjechał komornik i zajęte jego ruchomości sprzedawał przez licytacyą. Na licytacyi zapisuje się każdą rzecz sprzedaną, pisze się, kto ją kupił i wiele za nią postąpił; taki spis nazywa się protokułem licytacyjnym. Licytacya odbywała się na podwórzu, gdy już połowę rzeczy sprzedano, komornik oddalił się wraz z innymi od stołu dla obejrzenia karmnego wieprza, a w tém krowa przyszedłszy zjadła protokuł. Powstał spór: jedni chcieli, aby na nowo licytowano, drudzy na to nie przystawali; aż wreszcie przybył kolonista z pieniędzmi, dług zapłacił i tak licytacya nie przyszła do skutku. A tak krowa go zbawiła.

Ulepszenie kleju stolarskiego. Wiadomo że roboty stolarskie sklejane klejem, pozostawiane będąc w miejscu wilgotném, rozklejają się, gdyż kléj tedy przyciąga wilgoć, odmiękka i puszcza. Żeby temu zapobiedz urządza się kléj następującym sposobem: moczy się najprzód w miękkiéj wodzie, żeby zmiękł jak galareta; potém wlewa się do niego należytą ilość oleju lnianego i rozpuszcza się go na lekkiem ogniu: używa się go nareszcie jak zwyczajnie. Prędko on schnie, wilgoć ani nawet woda nie wywiera nań żadnego wpływu i nie rozklejają się rzeczy nim sklejone. Przydatek troszki oleju do klajstru, do robót papierowych, jest bardzo skuteczny

UWAGI GOSPODARSKIE.

Ciąg dalszy.

I. O uprawie roli.

Gdy chcesz na polu twojem niegdyś oglądać plennością ku ziemi schylone kłosy, musisz go dobrze uprawić. Już to stare przysłowie powiada: „Że bez pracy, niema kołaczy!“ różni się zaś praca od pracy. Nie jeden się każdodziennie wielce nad swoją skibą zagrzeje, i liczne krople potu wylewa, a jednak się odpowiedzialnie rodzić nie chce. Jakiegóż to narzędzia używasz przy pracy, mój sąsiedzie? potrzebne do uprawy roli narzędzia są: pług, radło, brony, a dla lepszego spulchlenia ziemi tak nazwany exstirpatór oraz i walec. W niektórych większych gospodarstwach wszystkie te narzędzia dostatecznie się znajdują. Wielu gospodarzy jeszcze używa starego małego pługa, który płytkie skiby kraje; przytem lekkich bronnic, które tępymi i słabymi bronnikami ani peżu nie powyciągają, ani bryłek dostatecznie nie roztrzęsą, coby się zaś za ich sprawą dziać miało.

Miéj dobry szeroki pług frankensteinski z należytością; brony ciężkie kończyste, a gdy ci chodzi o wydatek na exstirpatora, zdobądź się przynajmniéj na walec, żebyś poorawszy i uwlokłszy pole wałkiem go ugładził i tak rozpostarte skiby oddał słońcu na pulchlnienie. A żeby ci jeszcze większy klin wbić w głowę, radzę ze starym gospodarzem: miej dwa pługi na pogotowiu, iżby gdy się jeden zepsuje drugi go zastąpił. Co zaś o pługu, to o każdem gospodarskiem narzędziu!

Posiadasz tedy takie, albo przynajmniej tym podobne gospodarskie narzędzia?

Teraz rozmawiajmy o czasie przyzwoitym do oraczki i uprawy roli. Z oziminą około św. Michała musisz bydź gotowy. Bierz się zawczasu do roboty, zaledwie snopy w stodole; lepiéj ściernie przewrócić jak go wypaść bydłem. Gdyś zaś ostatnie ziarnko oziminy zasiał, uważaj że czas wspomnieć o jarzynie. Podoruj na owies, jęczmień, ziemniaki i t. d. i tak przyprawionym staenkom daj wypocząć na zimę. Nie odkładaj na jutro co dziś zdziałać możesz; człowiek leniwy nie napełni stodoły. U nas zaś taką praktykę gospodarze naśladują, że pokochawszy się w furmance zaledwie ozиminę ladajako zagrzebli, bawią się z rudą, galmanem i węglami, a idąc za zarobkiem często tak lichym, oddają obszerne oraz i dobre sowicie pole w zabiedbaniu. Na wiosnę się tedy ciągle podoruje, orze, włóczy i sieje i tak nie wypoczęta i nie spulchniona skiba jakież ma wydawać owoce? zasiewaj w zmogłą przeszłorocznym odłogiem rolę, tedy się jéj owocem oprzesz niedołężności i ukarmisz dzieci i bydło twoje.

Trudną teraz będzie ustanowić jak głęboko masz orać. W ogólności twierdzę, abyś głębiéj orał jak przodkowie twoi. Dopóty ziemia płodna się odkrywa, mając oraz wzgląd na ilość gnoju, nie obawiaj się głębszego orania. Te zaś bowiem pokazują się skutki głębszéj oraczki, że i zima siewom tak nie dokuczy i wilgoć dobrze spulchnioną skibę łatwiéj się traci i spada, i na wiosnę ci prędzéj w pole wyjechać dozwoli.

Z tego co teraz czytałeś łatwo poznasz, że co się tyczy rolnictwa stare praktyki u mnie nic nie znaczą. Tedy się też nie ulękniesz, gdy cię z twoim ulubionym zagonem wyniesę na Kocie Górki. (folwark przy Piekarach) Musisz się koniecznie gospodarzu, przyzwyczaić do równéj szerokiéj oraczki na czworobok lub składowe oddziały. Przeto wiele sprofitujesz czasu i skorzyścisz na żniwie.

Ziarno, które równo wpada, równo oraz wzrasta, dla tego nad bruzdami zwyczajnie urodzaj słabszy, jak nad grzbietem zagonu. Gdy bruzdy służą na oddalenie wilgoci tedy oraz szkodzą ziarnu. Jedna albo parę, jeżeli potrzebna, przecznic to samo dokaże w mokrym gruncie, niżeli mozolne bruzdowanie. Większe i mniejsze gospodarstwa, używając odemnie stręczony sposób oraczki, dokładnie jego przyzwoitości się dokonały. I w słomie, i w kłosach ilości więcéj się odliczyło, jak ze szczupłych zagonów. Jedno jeszcze zachodzi niemal najgłówniejsze pytanie.

Gospodarz wykształcony będzie dobrze wiedział jakim szeregiem swoje ma zasiewać i uprawiać pole, lecz w tem się nie jeden zawiedzie, gdy pójdzie o rozumny i do gospodarstwa odpowiedzialny rozmiar i użytek pola. Tobie tylko chodzi o ozиminę i o ziemniaki, a przytem ci tak często karmy dla bydła braknie. Ciągle trapione pole nakoniec zesłabnie. Wymiarka morga żyta po owsie założona niezmiernie mniéj wydaje, jak wymiarka żyta na załogu koniczennym. W tym wiele gospodarze grzeszą, że o rasikoń, koniczynę i mieszaninę mało się starają. Zmierz a uwierzysz. Posiadasz na przykład 70 jutrzyn pola, tak więc rozmierzaj:

30	jutrzeń	oziminy
10	„	koniczny (5 latosiéj i 5 przeszłorocznéj)
5	„	ziemniaków
5	„	kapusty i ćwikły (na karmę dla bydła)
20	„	jarzyny (owsa, jęczmienia)
70		

W każdym czasie przynajmniéj siódmą część pola gospodarz powinien odłożyć na koniczynę. Oto masz dotąd doświadczone reguły i prawidła dla dobréj uprawy roli i dla obfitego żniwa.

S.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 2. Września 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$103\frac{5}{8}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	96	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$81\frac{7}{8}$	p.
dto Lit. A.	4	$90\frac{7}{8}$	p.
dto Lit. C.	4	$90\frac{5}{8}$	d.
dto lis. rent.	4	$90\frac{5}{6}$	p.
Pozna. listy rent.	4	$88\frac{1}{2}$	d.
Polsk. listy zast.	4	$65\frac{3}{4}$	d.
Polsk. lis. likwid.	4	$56\frac{3}{4}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$83\frac{1}{4}$	p.
Banknoty austr.		$89\frac{1}{2}$	d.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.			sgr.	
Pszenica biała	„	78	85	87	„
Pszenica żółta	„	76	81	83	„
Żyto	„	64	68	70	„
Jęczmień	„	54	57	58	„
Owies	„	34	35	36	„
Groch	„	56	60	62	„
	150 funt.				„
Rzepak	„	160	170	178	„
„ zimowy	„	158	162	166	„
„ letni	„	—	—	—	

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.